

# Kto bronił Lublina?

W samej obronie Lublina nie brałem udziału — pisze p. Aleksander Kifner z Lublina — ale 7 września 1939 r. przetrwałem bardzo ciężkie bombardowanie elewatora zbożowego i w niedalekiej od niego odległości szpitala wojskowego na Wrotkowie, a następnie bombardowanie ul. Narutowicza na odcinku od obecnej ul. Osterwy do pl. Wolności. Kampanię wrześniową odbyłem z 33 Dyonem Pancernym WILNO wchodzącym w skład Wileńskiej Brygady Kawalerii.

Działalność nasza rozpoczęła się od Piotrkowa Trybunalskiego, skąd w działaniach opóźniających marsz nieprzyjaciela dotarliśmy przez Sulejów, Tomaszów Mazowiecki, Opoczno i Radom do Puław. Wraz z adiutantem dowódcy Dyonu por. Wacławem Stradomskim przybyliśmy do Lublina w nocy z 6 na 7 września samochodami: on tzw. łażkiem, ja z dwoma żołnierzami ciężarówką marki Polski Fiat. Por. Stradomski — po rozkazy do DOK, ja — po prowiant.

Jazda była makabryczna:

wojsko, tabory, uciekinierzy. Do DOK dojechalśmy około godz. 24, ale oficer czy podoficer dyżurny kazał przyjechać rano. Pojechalśmy więc przebrać nocować do moich rodziców. Już o godz. 5 rano zjawiliśmy się w DOK, który mieścił się w budynku obecnych Zakładów Medycyny Sądowej. Około godz. 9 otrzymałem zlecenie na pobranie prowiantu z magazynu mieszczonego się przy elewatorze zbożowym na Wrotkowie i chleba z piekarni prywatnej znajdującej się na dawnej ul. Świętoduskiej.

Por. Stradomski przewidując, że możemy się nie spotkać, powiedział mi, że bym szukał jednostki w lasach lubartowskich.

Po przybyciu do elewatora i odnalezieniu osób, które akceptowały zlecenie na pobranie prowiantu, usłyszeliśmy syreny alarmowe, a następnie ciężki warkot bombowców i w krótkim odstępie czasu bliskie wybuchy bomb. Bombardowano szpital wojskowy. W elewatorze siedzieliśmy w kilkanaście osób. Przeważnie wojskowi i kilku cywilów. Żadna bomba nie trafiła wtedy w elewator. Po chwilowym uspokojeniu zaczęli przychodzić do elewatora ranni ze szpitala. Po przerwie nastąpiło znowu dłuższe bombardowanie. W przerwie zaczęto ładować ciężko rannych na samochody, a gdy ponownie nadleciały samoloty, ci biedacy dosłownie spełzali z ciężarówek, żeby się ukryć. Dopiero po kilku godzinach mogliśmy wyjść do magazynu. W chwili pobierania prowiantu, który wydawał porucznik czy podporucznik, znów nastąpił powtórny wybuch. Okazało się, że jakiś bombowiec arzucał bomby na trawnik w odległości niespełna 20 m od magazynu. W tym dniu jedna bomba trafiła w róg elewatora od strony południowo-zachodniej nie czyniąc dużej szkody.

Po pobraniu prowiantu pojechałem na ul. Świętoduska po chleb, który dostałem dopiero nad ranem. Piekarnią zawiadywał jakiś porucznik rezerwy. Oczywiście por. Stradomskiego już nie zastałem i pojechałem szukać jednostki w lasach lubartowskich, którą odnalazłem po śladach opon samochodu.

Następnie całym dywizjonem przechodziliśmy przez Lublin, ja natomiast pod Tomaszów Lub., gdzie po wielkiej bitwie pancernej nasz dywizjon przestał istnieć. Dostałem się do niewoli, z której uciekłem i powróciłem do Lublina.

Pragnąc odtworzyć historię 33 Dyonu Pancernego WILNO, jego udział w kampanii wrześniowej w 1939 r. poszukuję żołnierzy, którzy mogliby udzielić mi informacji o składzie osobowym, działaniach, stratach oraz swych losach. Byłbym zobowiązany, gdyby udało mi się dotrzeć do nich za pośrednictwem Kuriera Lubelskiego.